

Zaczarowany pałac króla prasy

Dziwactwa starego Hearsta

Słynny na cały świat amerykański król prasowy, właściciel szeregu dzienników, należących do oślawionej t. zw. „prasy żółtej”, William Randolph Hearst, posiada w pobliżu Los Angeles pałac, który stanowi nawet w Stanach Zjednoczonych — do tyłu przecież dziwactw nawiązywać — jedną z największych osobliwości.

SULTAN Z BAJEK

Na temat posiadłości Hearsta z San Simeon krąży najrozmaitsze legendy. Wśród szerokiej publiczności dość spora jest jednak liczba osób, które znają je z opisu. Bo w San Simeon zawsze pełno gości — co najmniej pół setki, wyjeżdżają jedni, przyjeżdżają drudzy, Hearst jest niezwykle gościnny.

Jest jakaś sprzeczność w charakterze tego przeszło 70-letniego starca, który jako dziennikarz odznacza się niesłychaną zaborczością, pracowników swoich niemiłosiernie wyzyskuje i bez litości wyrzuca na bruk bez odszkodowania najzasłuższych jeśli mu się naraża, a z drugiej strony w swojej górskiej rezydencji odgrywa rolę jakiegoś wielkodusznego sultana z bajek „Z 1001 nocy”. A może snobizm? Dość, że osobiste wydatki króla prasy pochłaniają rocznie 15 milionów dolarów, a lwia część tych pieniędzy idzie właśnie na koszty związane z przyjmowaniem gości.

KONTROLA GOŚCI

Oczywiście, tylko zaproszonych. Wjechawszy w obręb San Simeon (a jest to majątek prawdziwie olbrzymi, bo liczący 15.000 ha), spotyka się w odstępach parokilometrowych trzy bramy — trzy posterunki kontrolne. Nikt nieproszony, albo niepożądany nie potrafi dotrzeć do wnętrza, jeśli na zapytanie telefoniczne strażnika przy pierwszej bramie nadejdzie z pałacu lakoniczne „nie”. Nawet długoletni sekretarz prywatny Hearsta, wychowawca jego dzieci, który podczas służby dziennikarskiej w Paryżu otrzymał nagłą dymisję i próbował dotrzeć do szefa, aby wyjaśnić swoją sprawę, nie uzyskał wstępu.

Bywają zato goście, których (jak np. Bernarda Shawa) podejmuje się ze specjalnymi honorami: takich nie odstawia się do pobliskiej stacji w odległości o 65 km. San Louis Obispo samocho-

dem, ale specjalnym posrebrzanym samolotem. Wszyscy zaś goście znajdują na swoje przyjęcie apartamenta, wyposażone we wszelkie luksusy, z obfitą garderobą dla wszelkich wypraw sportowych, konnych, myśliwskich, strojami wieczorowymi i t. p., mogą używać całego dnia jak zechcą. Mają specjalne pływalnie, place sportowe, mogą zwiedzać wspaniałe ogrody Hearsta, albo jego bogatą menażerię — słowem żaden klub najekskluzywniejszy nie zapewnia większych wygód.

SLYNNE ZBIORY

Są to zresztą tylko ramy zewnętrzne pobytu. Największą jego atrakcją są hearstowskie zbiory. Król prasy jest bodajże największym na całym świecie zbieraczem, a zbiera wszystko. Jego zbiorownia nie ma sobie równej, słynne są jego galerie obrazów i muzeum ceramiczne. Kolekcjonuje dywany, meble, kolekcjonuje także zamki, które „zrywem” każe przenościć z Europy do Ameryki i umieszcza w różnych zakątkach swego uroczego parku. Ma oryginalne łóżko kardynała Richelieu, ma w San Simeon główny pałac przypominający średniowieczny klasztor, salon jadalny na wzór refektarza, ma załadowane dzieła sztuki wszystkie pobudowane tam zameczki — obok tego zaś mnóstwo ich czeka jeszcze na rozpakowanie i pełny jest w Nowym Jorku specjalny dom składowy, do którego wyladowuje się transporty nadechodzące z Europy. Znajduje się wśród nich jeden z hiszpańskich zamków średniowiecznych, który rozebrano kamień i po kamieniu i ponumerowane sztuki odtransportowano do Ameryki, aby je spowrotem złożyć na miejscu wskazanym przez Hearsta. Ale dyspozycja jeszcze nie nadeszła.

ZNAWCA SZTUKI

Hearst jest doskonałym znawcą sztuki i niewiele jest fandyliarzy starożytności, którymi by nie dorównał. A równocześnie nie był wypadkiem, aby pomógł którymś z żyjących artystów, albo nabył jakiś nowoczesny obraz. Nie miłość do sztuki gra bowiem rolę w jego manji, ale prosto jedynie żądza zbierania.

San Simeon jest starą posiadłością rodzinną, w której Hearst spędził lata młodości. Na długie

lata zapominał o niej, aż dopiero przed 15 laty pasja do filmu przypomniała mu, że w pobliżu Hollywood ma przecież własne dobra. Odtąd datuje się historia San Simeon w jego obecnej postaci, a równocześnie manji jego kolekcjonerstwa. Sędziwy dziennikarz stąd dyktuje telefonicznie swoje artykuły wstępne i codziennie wieczorem prowadzi długie konferencje ze swymi redaktorami w San Francisco, Los Angeles i Nowym Jorku, robiąc srogi awantury nieraz o najdrobniejszy błąd.

4 PRZYKAZANIA

Goście, jak wyżej wspomnieliśmy, korzystają z ogromnej swobody, są jednak związani czterema przykazaniami. Pierwsze z nich zakazuje... picia alkoholu w apartamentach gościnnych. Nie

jest to wynikiem jakiejś manji trzeźwości, ale jedynie praktycznego spostrzeżenia amerykańskiego, że za najmniej szkodliwy jest alkoholizm w miejscu publicznym, a najniebezpieczniejsze kompanie pijące prywatnie. To też bar jest zawsze dostępny.

Przykazanie drugie zobowiązuje każdego gościa do uczestniczenia w wieczornym obiedzie w La Casa Grande... Przykrzejsze jest przykazanie trzecie, które po obiedzie każe gościom również asystować na przedstawieniu filmowym: Hearst bowiem nie spędzi żadnego wieczoru bez seansu filmowego.

Ale najoryginalniejsze jest przykazanie czwarte, które głosi: Pod żadnym warunkiem nie wolno w obecności Hearsta mówić o śmierci...

Zbliżamy się do 500-letniej rocznicy Epokowy wynalazek Gutenberga przyczynił się do olbrzymiego rozwoju prasy

Wprawdzie niektóre źródła, bardzo zresztą nieliczne, podają rok 1436, jako datę wynalezienia przez Gutenberga druku i rzucenia przez to podwaliny pod wspaniały rozwój sztuki drukarskiej, a pośrednio i prasy, ale naprawdę, od obchodu prawdziwej półstulecznej rocznicy narodzin tego epokowego wynalazku dzieli nas jeszcze lat przynajmniej cztery. Przyjmuje się bowiem, że Gutenberg wpadł na genialną myśl wycinania z drzewa, względnie odlewania z metalu poszczególnych znaków pisańskich i składania ich w wiersze, około r. 1440.

Jego poprzednicy, do których zaliczyć należy chińskich wynalazców VI wieku, rzeźbili bowiem tekst całej strony na deszczułkach i powielali. Deszczulek tych nie można było już użyć poraz drugi do drukowania innego tekstu, co proces powielania bardzo utrudniało i podrażało.

W związku ze zbliżającą się rocznicą wielkiego wynalazku, warto przypomnieć kilka dat z tej dziedziny. A więc, już w r. 1041 miał podobno chiński kowal Pi-Szeng, użyć do druku liter „rucho mych”. O jednym jeszcze konku-

rencie Gutenberga do sławy wspomina historia. Miał nim być Hollender Laurens Janszoon Coster z Haarlemu, żyjący współcześnie z Gutenbergiem.

Pierwszym dziełem wydrukowanym w drukarni Gutenberga była biblia (1455 r.). Już w r. 1465, a więc w dziesięć lat po otwarciu drukarni Gutenberga, Günther Zeiner z Rautlingen przybył z własną wędrowną drukarnią do Krakowa i tu rozpoczął pracę, drukując książki po łacinie. Następnie zjawiał się w ówczesnej stolicy Polski Świętopełk Fiol, który wydrukował pierwszą na świecie książkę słowiańską. Miało się to stać w r. 1493. Ale dopiero bogaty mieszczanin krakowski, winiarz z zawodu, Jan Haller, założył w r. 1505 pierwszą stałą drukarnię w Krakowie. Takie były początki drukarstwa polskiego.

Wynalazek Gutenberga, który w paru dziesiątkach lat podbił cały świat cywilizowany, stał się podstawą olbrzymiego rozwoju prasy. Godność i tytuł najstarszego dziennika Europy przypada „Frankfurter Zeitung” (rok założenia 1615). Nośił on wówczas nazwę „Frankfurter Journal”. W

Wulkan samobójców

Na wyspie Oszima — w Japonii

Wulkan Miharayma na wyspie Oszima cieszy się w całej Japonii smutną sławą: jest ulubionym wulkanem samobójców, a zwłaszcza zakochanych. Co jest przyczyną tej specjalnego rodzaju popularności trudno dojść: bywają odruchy zbiorowe, które się uderzają masom jak epidemia. — Dość, że w latach ostatnich, gdy manja szukania „kresu wędrowki” w mrocznych przepaściach bulgoczącej wieczną lawą krateru Miharayamy, coraz bardziej się wzmacnia, na wyspę Oszima dążą całe pielgrzymki i władze widziały się zmuszone przedsięwziąć środki przeciwdziałające.

Chwytno się przysięgą najrozmaitszych pomysłów, które jednak przeważnie zawodziły. Bo jakież oddziaływać na człowieka, który jest już „gotów na wszystko”? A tymczasem okazuje się, że jednak istnieją sposoby. W biurze linii o-

kretowej, utrzymującej komunikację pasażerską do Oszimy, wpadł ktoś na pomysł, by nie sprzedawać biletów zwykłych, ale tylko powrotnych. I oto ten niewinny środek wywołał wręcz magiczne skutki. Mnóstwo kandydatów do śmierci w kraterze wulkanu zrezygnowało z jazdy, gdy się dowiedzieli, że muszą także kupić bilet powrotny. Bo przecież żaden wracać nie zamierzał. Ale znowu dla czego mają pieniądze przepaść.

Gdyby to się działo w Szkocji, o której po całym świecie krąży dowcip na temat wyrachowania jej mieszkańców, można by rzecz zrozumieć. Nie wiedzieliśmy dotąd jednak o tem, że i Japończycy mają w sobie coś ze Szkotów. A może zachodził tu wypadek zabicia „ćwieka do głowy”, odwrócenie uwagi samobójcy od dręczącej go i postawienia przed trudną — rozwiązaniem zagadką? Tak, czy inaczej — bilety powrotne oddziaływały znakomicie.

Oczywiście, nie na wszystkich. To też stoki wulkanu obstawione są gestem placówkami policyjnymi, które zatrzymują wszystkich podejrzanych, a mają wskutek doświadczenia oko wprawne, odradu umiarkowanie przyszłego samobójcy od zwykłego turysty. Ale niejednokrotnie uparci poszukiwacze śmierci potrafią zmylić czujność straży. I tu przypadkiem odkryto inny sposób skutecznej reakcji przeciwko manjam.

Jeden z nich na widok policjanta rzucił się do ucieczki i sadząc wielkimi krokami był już blisko schyłu. Zdenerwowany policjant wyciągnął rewolwer i zaczął strzelać na postrach. I oto... człowiek, któremu „wszystko było jedno”, rzucił się przerażony na ziemię, tak, że policjant nie miał kłopotu z jego zaarrestowaniem. Po tym zaś wstrząs psychicznym chęć umierania całkiem go odeszła.

Odtąd placówki strażnicze na Miharayamie, a także ludność okoliczna, nie cofają się przed żadnym aktem gwałtu, aby powstrzymać samobójców. Jak się bowiem okazuje, wstrząsy psychiczne są w tym wypadku najskuteczniejsze.

A jednak ofiary wulkanu liczą się ciągle na setki. Niedawno jednak zdarzyła się i tutaj rzecz dotąd jeszcze niebywała: wydobycie samobójcy z wnętrza krateru.

Pewien młody Japończyk, mianowicie skacząc w przepaść, zaczął się faldami swej szaty o występ skalny o 70 metrów poniżej schyłu wulkanu. W głębi pod nim wrzasa lawa i wydobywały się duszące pary, które niedostępnego denata już po paru sekundach pozbawiły przytomności. Tymczasem jednak nadbiegli strażnicy, którzy widzieli akt samobójstwa. Zatrzymawszy do krateru, ujęli co się dzieje. Zorganizowano wyprawę ratunkową przy pomocy lin i masek gazowych, sprowadzonych z pobliskich koszar. Samobójcę uratowano.

Po przeprowadzeniu do przytomności, zapewnił, że już drugi raz takiego skoku próbować nie zamierza.

HUMOR

DZIEDZICTWO

— Ma pani ładne, niebieskie oczy.

— Odziedziczyłam je.

— Po matce?

— Nie, po ojcu. Był mistrzem boksu.

(Le Rire).

KTO POTRAFI.

— Niema takiej rzeczy, której nie można osiągnąć cierpliwością i pracowitością.

— Tak? Niech pan spróbuje w takim razie wejsnąć spowrotem do tubki wytłoczoną pastę do czyszczenia zębów.

(Tit-Bits).

NASIONA

WSZELKIE
WYBOROWEJ
JAKOŚCI

CEGLANA 11
SIENKIEWICZA 11
2-ga HALA MIROWSKA

DRZEWKA

i krzewy
ROŻE

CEGLANA 11
ULRICHÓW
pod Warszawą

C. ULRICH

ZAŁOŻ. 1805 R.

HODOWLA I SPRZEDAŻ
CENNIKI BEZPŁATNIE

Francois Mauriac

10)

CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

Powieść

— POCO ZNOW O TEM MÓWIĆ? Powiedzieliśmy sobie już wszystko.

Zaczęła mnie ogarniać wściekłość.

— A ja? — wyjąkałem — Co będzie ze mną?

O moje szczęście się nie troszczysz.

Adila odwróciła się i przyjrzała mi się uważnie.

— O twoje szczęście? Wszak będziesz miał mój majątek...

Moje posiadłości...

Z jakim roztargnieniem wypowiedziała te słowa. Oświadczyłem, że kpię z jej pieniędzy. Opanowując się z trudem dodałem:

— Mogę mieć posiadłość równie piękną, a może nawet piękniejszą jak twoja... A przytem ożenię się z kobietą, która mnie będzie... (w tem miejscu wyrwało mi się, jak mi się to niekiedy zdarza, jedno z tych wyzisków, którymi się właściwie brzydzę. A jednak książd nie wyobraża sobie nawet, jakie słowa cisnęły mi się na usta...).

— Z kim? Z Matyldą? — zapytała drżącym głosem Adila. — Przeczuwałam, że do tego dojdzie — dodała z bólem.

I po chwili rzekła spokojnie.

— Nie, mój mały, musisz z tego zrezygnować.

A gdy wyjąkałem: „Kto mnie do tego zmusi?” — odparła, że ma nato sposoby.

— Ależ zgubiłabyś się sama...

Wpadłem w furję, która dla niej nie była niczem dziwnem. Nie ustępowała jednak i patrzyła mi śmiało w oczy.

— Nie boję się już ciebie i jestem przygotowana na wszystko. Otóż oświadczam ci, że w razie potrzeby, poświęcę się z rozkoszą, aby ocalić Matyldę. Czyż nie rozumiałeś jeszcze, że nie mogę już nic zyskać ani stracić, że wszystko straciłam, czy też zyskałam i że nie możesz mi wyrządzić nic dobrego ani złego?

Podniosłem ręce ku jej grubej, białej szyi.

— A tego też się nie boisz?

Wstrząsnęła głową.

— Nie, ty bowiem sam się zanadto boisz, Gabrijelu...

Miałem już się na nią rzucić, ale skierowała się ku drzwiom. Wyszła na korytarz, lecz nie poto, aby uciec przedemną, jak początkowo przypuszczałem, gdyż usłyszałem, iż donośnym głosem przywołała Matyldę.

Schody skrzypnęły pod lekkimi krokami młodej dziewczyny. Oddaliłem się o ile możności od kominka, tak, że Matylda, wszedłszy do pokoju, nie zauważyła mnie.

— Jesteś tu Gabrijelu? — zapytała.

Tymczasem Adila zamknęła drzwi.

— Gabrijel i ja nie możemy zwlekać dłużej z oznajmieniem ci wielkiej nowiny. Przysiękałem mi Gabrijelu, że sam powiesz o tem Matyldzie...

Młoda dziewczyna zdaje się przypuszczała początkowo, że opowiadałem jej kuzynce co zaszło między nami i że Adila wobec tego postanowiła zawiadomić ją o swych zaręczynach.

— Zatem każda z nas znalazła swe szczęście — powiedziała z uśmiechem Matylda — Powiedz mi Adilo, jak on się nazywa... Czy znam go?

— Nie domyślasz się, kochanie? Jest tu w pokoju...

Wypowiedziała te słowa z pewną ostrożnością.

Usłyszałem, jakby we śnie, jak Matylda zawołała:

— Co? To chyba żart?

Pragnąłem, aby się to już skończyło, gdy nagle Matylda zwróciła się do mnie:

— To chyba nie prawda Gabrijelu?

— Mam nadzieję, że to nieprawda — wyjąkałem.

Wówczas Adila, tak jakby powtarzała lekko, zapewniła obojętnym głosem, że nie mogę zaprzeczyć, iż jesteśmy z sobą zaręczeni.

— Kpi z ciebie? — szepnęła Matylda — Odpowiadaj. No mówże.

Wzruszyłem ramionami. Matylda wyjąkała coś, czego nie mogłem zrozumieć.

Gdy po długiej chwili oprzytomniałem, pojąłem znaczenie słów, które wypowiadała urwanym głosem.

— Teraz już wszystko rozumiem... Nie przypuszczałaś, że ja będę na tyle głupia, podczas gdy byłeś pewny jej zgody... Szło ci o to, aby się dostać do rodziny. I pomyśleć, że mogłeś być taki wyrachowany. Nigdybym nie uwierzyła, że mógłbyś być zdolny do czegoś podobnego.

Nie zapomnę nigdy wzroku, którym Adila obrzucała kuzynkę, gdy to mówiła:

— Kto by to był pomyślał...

Istotnie dla kogoś, kto mnie dobrze znał, oburzenie Matyldy było śmieszne.

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66.
Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa.
P. K. O. Nr. 15.798.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (za odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2,30 miesięcznie; wydanie L. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3,30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarzkie — 30 gr. Nekrologie po 3 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.